

Nowicki, Eustachy

Polemika

Przegląd Historyczny 16/3, 357-373

1913

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

POLEMIKA.¹⁾

W t. XV Przeglądu Historycznego ukazała się rozprawka p. Stanisława Kętrzyńskiego p. t.: Uwagi i przyczynki do studyów nad kancelaryą koronną Kazimierza Jagiellończyka, stanowiąca recenzję mojej książki, wydanej we Lwowie p. t.: Studya nad kancelaryą koronną Kazimierza Jagiellończyka²⁾. Przeprowadzając ocenę książki, jednej z niewielu, które w ostatnich czasach zajmują się zagadnieniami z zakresu dyplomatyki polskiej, wprowadza p. Recenzent tak charakterystyczną metodę w stosunku do ocenianego przedmiotu, że wskazać na nią i odsłonić jej arkana wydało mi się rzeczą potrzebną zarówno w obronie prawdy jak i powagi naukowych recenzyj.

Rozprawka p. Kętrzyńskiego — to ocena od początku do końca negatywna, przynajmniej w ogólnym określeniu wartości rozpatrywanych w niej wyników. Że jednak sposób, w jaki p. Recenzent zdobywa swe ujemne sądy jest wielce ciekawy, zwłaszcza w porównaniu ze słowami, które mu się i tu i ówdzie mimowoli z pod pióra wymykają, stwierdzającymi dodatnie rezultaty ocenianej pracy, przeto od zestawienia owych charakterystycznych, lecz niestety sprzecznych twierdzeń, zacząć mi wypada.

Zaraz na wstępie przyznaje p. Recenzent, że „dzieło na polu dyplomatyki jest u nas tak rara avis, że witaćby je przystało z prawdziwą radością i nie skąpić pochwał i słów uznania autorowi, który się tak żmudnej pracy poświęcił“³⁾, „zdaje sobie zupełnie z tego sprawę, że dr. Nowicki, badając kancelaryę Kazimierza Jagiellończyka, nie mógł jej badać tak, jak się bada kancelaryę Karolingów lub niemieckie X—XII wieku, lub jak u nas prof. St. Krzyżanowski opracował kancelaryę Przemysława II“⁴⁾; innemi więc słowy rozumie trudność i rozległość poru-

¹⁾ Redakcja „Przeglądu Historycznego“ nie pomieszcza z zasady polemik, zabarwionych osobistymi, niewłaściwymi lub ubliżającymi wycieczkami, jak niniejsze sprawozdanie dra E. Nowickiego. Wbrew tej zasadzie Redakcja, za porozumieniem się z drem Stanisławem Kętrzyńskim, członkiem komitetu redakcyjnego Przeglądu historycznego niniejszą polemikę bez najmniejszej zmiany zamieszcza, dając w ten sposób dowód bezstronności wobec osoby członka, Komitetu redakcyjnego, przeciwko któremu skierowany jest niniejszy artykuł dra E. Nowickiego, *Przypisek Redakcyi*.

²⁾ Dr. Eustachy Nowicki — Studya nad kancelaryą koronną Kazimierza Jagiellończyka, Lwów 1912 księgarnia H. Altenberga.

³⁾ Stanisław Kętrzyński — Uwagi i przyczynki do studyów nad kancelaryą koronną Kazimierza Jag. Przegląd Historyczny t. XV r. 1912 i odbitka.

⁴⁾ Tamże str. 5.

szonych zagadnień; w dalszym ciągu polemizuje z wywodami książki w kwestyi formuły relacyjnej, uznając tem samem rezultaty tego rozdziału ¹⁾, chwali szczegółowe i sumienne opracowanie rozdziału VII t. j. opis ksiąg rejestracyjnych Kazim. Jag. ²⁾, przyjmuje, choć z zastrzeżeniami, wyniki rozdziału III p. t. Koncept i formularz ³⁾, nie zajmuje się natomiast, jak sam stwierdza, oceną przedstawionego przezemnie procesu powstawania dokumentu w kancelaryi Kazim. Jag., ujętego w pięć rozdziałów, z powodu niewystarczających studyów, jakie przeprowadził ⁴⁾.

Tak przyznał p. Recenzent pewną wartość rozdziałom I, II, VII, w części zaś III, rozdziałów III, IV, V i VI t. j. tych, które obejmują przedstawienie procesu powstawania dokumentu w kancelaryi Kazim. Jag., podobnie jak i rozdziału IX, ocenie krytycznej zgoła nie poddawał, wymawiając się niedostatecznem przygotowaniem, wobec czego ocena jego i ujemne jej wyniki dotyczą tylko wstępu i rozdziałów VIII i X. Przedstawiając rzecz w stosunku liczbowym, ze 138 stron tekstu książki przypadło na rozdziały, uznane przez p. Recenzenta, stron 77, na pominięte w ocenie stron 40, na rozdziały ocenione ujemnie stron 21.

Że w takim stanie rzeczy trudno było napisać rzeczową i poważną ocenę, jest rzeczą zrozumiałą i dziwiłoby się trzeba, gdyby było inaczej. To też i p. Recenzent wołał zastąpić rzeczowe argumenty śmiałością wypowiedzianych wyroków, rozumując nie bez słuszności, że siła sugestyi usunie u czytelnika potrzebę skontrolowania trafności twierdzeń, zawartych w recenzji. Nie licząc się więc z tem, że sam przyznał wartość paru rozdziałom, że połowy rozprawy nie poddawał ocenie krytycznej wcale, stwierdza p. Recenzent już na czele rozprawki swojej, że książka oceniana „ukazała się ze szkodą dla nauki i autora“, że „jest dziełem zupełnie chybionem“ ⁵⁾. Gdzie znalazł p. Recenzent podstawę do takiego twierdzenia, sprzecznego z tem, co tu i owdzie wypowiada, daremnie szukać w pokaźnej, bo 25 stronice obejmującej rozprawce. Za to znajdzie tu w szeregu zarzutów całe mnóstwo szczegółów i szczegółików przekreślonych i insynuowanych, wiele nieuzasadnionych pretensyi, nieumotywowanych uogólnień, które w braku podstawy rzeczowej zastąpić ją mają.

Przyjrzeć się więc należy z bliska szeregowi owych „druzgocących“ zarzutów, które czynić mają rozprawę moją szkodliwą dla nauki, i które istotnie w oświetleniu, jakie jej dał p. Recenzent, za taką na pierwszy rzut oka uchodzić może.

Niezbyt wprawdzie odpowiednią, ale efektowną metodę umiał p. Recenzent w swojej ocenie zastosować. Postępując bowiem wbrew przyjętem w recenzjach naukowych regułom, wedle których omawia się najpierw sam przedmiot badania ocenianej książki i jej rezultaty pozytywne, zgodność lub niezgodność z dotychczasowymi poglądami, a następnie jej braki, zajął p. Recenzent od samego początku

¹⁾ Tamże str. 17—25.

²⁾ Tamże str. 25.

³⁾ Tamże str. 25.

⁴⁾ Tamże str. 16.

⁵⁾ Kętrzyński str. 3.

stanowisko negatywne, opierając je, z wyjątkiem paru ledwie wypadków, albo na pomyłkach drobnych, z niedokładnej korekty powstałych, albo na obcych a mnie łaskawie przez niego przypisanych, albo wreszcie na zarzutach ad hoc konstruowanych na podstawie przekręconych myśli mojej książki.

Bo też w całej recenzji nie chodziło p. Recenzentowi zgoła o wytknięcie istotnych błędów i wykazanie ich wpływu na wyniki rozprawy (wyników moich prawie nigdzie nie obala), ale o to, aby i autora książki i książkę samą, ile się tylko da, w opinii naukowej zdyskredytować. Przydził się przeto p. Recenzent w toę doświadczonego pedagoga i, nie namyślając się wiele, skonstatował, że „z elementarnego przygotowania w zakresie nauk historycznych pomocniczych są u autora zbyt wielkie i rażące braki, by tenże mógł sobie dać radę z postawionym tematem“¹⁾. To wewnętrzne przekonanie starczyło p. Recenzentowi za naukową ocenę. „Braki te — pisze dalej — spotykam zarówno w znajomości dyplomatyki i paleografii, jak chronologii, ponadto autor nie orientuje się w źródłach, któremi lekkomyślnie i bez zastanowienia się nad nimi operuje“²⁾. Na poparcie tej swojej profesorskiej dyagnozy stanu mojej wiedzy podaje p. Recenzent rażące—zdaniem jego—przykłady. I tak znalazł p. Recenzent w dodatkach, dołączonych do rozprawy, pomyłkę w odczytaniu skrócenia „s. tue“ (sinceritati tue—zamiast serenitati tue) i to było dlań dostatecznym dowodem, „jak mało autor zna źródła“ i „jak nie zna jeszcze dostatecznie paleografii“, choć na str. 3 spotkał p. Recenzent tensam wyraz, odczytany trafnie.

Lecz moją nieznamość paleografii okazywać ma inny jeszcze dowód. Oto w r. 1502 w Metryce koronnej spotkałem akt przekreślony, zaopatrzony następującą uwagą kancelaryjną: „cassate propter variationem decreti ex maduntencia notarii“. „Długo—pisze p. Recenzent—zastanawiał się autor nad tem, co może znaczyć tajemniczy wyraz „maduntencia“, szukał nawet po słownikach i — nie znalazł. Udał się zatem—drwi szan. Recenzent—po pomoc do exegezy filologicznej—madeo, madesco, znaczy być wilgotnym, nasiąkać, upić się,—stąd najpewniej sądzi dr. Nowicki, „maduntencia“ znaczy upicie się. Mogę zaręczyć — mówi dalej — drowi Nowickiemu, nie widząc nawet Metryki koronnej, że stoi tam zupełnie inny wyraz, mianowicie „inaduertencia“, również nie klasyczny, jak maduntencia, za to dobrze rozumiały i często używany“³⁾.

Zaiste powinnować p. Recenzentowi zdolności paleograficznych w czytaniu na odległość, ale nie można mu zazdrościć sumienności w przeprowadzaniu kontroli czynionych zarzutów. Gdyby bowiem p. Recenzent był przecież zajrzał w zacytowaną księgę, byłby zobaczył wyraz tak spłowiały, wytarty i zdezolowany, że odczytanie jego wydałoby mu się nieco trudniejszym, gdyby zaś był przewertował ksiąg więcej, byłby się spotkał z tak pociesznymi nieraz uwagami, że wyraz wspomniany nie byłby mu się wydał czemś tak humorystycznym i z tonem

¹⁾ Kętrzyński str. 3.

²⁾ Tamże str. 3.

³⁾ Kętrzyński str. 4.

ksiąg kancelaryjnych niezgodnem, jak to usiłuje przedstawić „nie widząc nawet Metryki koronnej“. Nawiasem zaś mówiąc, wyraz zaczepiony odczytywałem nie ja sam tylko, ale razem z doświadczonymi i wytrawnymi znawcami pisma ksiąg metrycznych, bo z urzędnikami Archiwum Głównego.

Oczywista przyznaję możliwość, że wyraz przezemnie odczytany jako maduntencia brzmi rzeczywiście inaduertencia jak odgadł p. Recenzent—, stwierdzić tego jednak dziś nie jestem w stanie, nie posiadając fotografii wyrazu.

Tyle ogółem i takiej wartości dowodów rażących braków w paleografii zdołał p. Recenzent po skrzętnych poszukiwaniach w rozprawie mojej wynaleźć i to musi wystarczyć dla kwalifikowania mojego naukowego w tym zakresie przygotowania. Zapomniał widocznie szan. p. Recenzent o swoich sukcesach paleograficznych z okresu pracy nad wydaniem Galla.

Warto jednak przyjrzeć się bliżej i innym zarzutom. Oprócz bowiem braków w paleografii, dostrzega p. Recenzent „poważne braki w znajomości chronologii, i to bardzo rażące“¹⁾.

I tak na str. 88 mojej rozprawy piszę: „Wnioski te nabierają szczególniejszej wyrazistości, jeśli się weźmie pod uwagę zwłaszcza ostatni wypadek, gdzie z dat zestawionych wynika niewątpliwie, że regest został zapisany o całe dni cztery wcześniej. Data bowiem regestu podaje: in crastino Dorothee t. j. 7 lutego²⁾, oryginał zaś odnośnego dokumentu posiada daty: feria 5 post festum scte Dorothee czyli 11 lutego“. Otóż istotnie pomyłka, o której p. Recenzent z pewnością wie dobrze, polega na tem, że, biorąc datę 7 lutego z Summaryuszów Wierzbowskiego, bo cytuję stamtąd regest, zauważyłem, iż data następna (feria 5 post festum Dorothee) została tuż obok rozwiązana w Nrze 1357, więc rozwiązywać jej samodzielnie nie było potrzeby; przypadek jednak zrządził, że zamiast przepisać datę z pod Nr. 1357, przepisałem tę, która należała do Nr. 1359, a raz ją zapisawszy, operowałem nią dalej, choć błędnie³⁾. Błąd ten istotnie fatalny, gdyby był podstawą błędnego a tak ważnego w dociekaniach wniosku, wyników moich w niczem jednak nie naruszył; data bowiem, sprostowana z 17 lutego na 8-y, zgadza się w zupełności z wnioskiem, który wysnuwam o tem, że registracja nastąpiła wcześniej od czystopisu, wprawdzie wcześniej tylko o dzień jeden a nie o cztery, jak mylnie przedstawiłem, ale fakt pozostał mimo to faktem.

Sam p. Recenzent przyznaje również, że chodziło w tym wypadku o prostą nieuwagę⁴⁾, ale nie mógł się powstrzymać od zainscenizowa-

¹⁾ Kętrzyński str. 4.

²⁾ Wierzbowski—Summaria I Nr. 1353.

³⁾ Podobną pomyłkę popełnił zapewne i p. Recenzent w cytowanym właśnie przykładzie, kiedy podaje w odnośniku str. 80 mojej rozprawy, gdy tymczasem podać należało str. 88. Por. Kętrzyński i Nowicki str. 88.

⁴⁾ Kętrzyński str. 4: Gdyby dr. Nowicki przejrzał był uważniej Summaryusze Metryki koronnej, które w tym miejscu właśnie cytuję, byłby niewątpliwie spostrzegł, że prof. Wierzbowski tę samą datę rozwiązuje na 8 a nie 11 lutego.

nia pociesznej genezy powstałego błędu, bo trzeba było za wszelką cenę dowieść poważnych i rażących braków w mojej znajomości chronologii. Polując więc na tani efekt w ten sposób: „Tych szczegółów (a więc są to znów szczegóły tylko?!) jednak autor nie dostrzegł, gdyż był mocno przekonany o słuszności swej interpretacji, t. j. że feria 5 oznacza piąty dzień po Dorocie,—że zaś termin ten oznacza czwartek, winien wiedzieć każdy, kto XVIII w. u nas się zajmuje,—cóż dopiero autor, piszący pracę w wieku XV i z zakresu nauk pomocniczych!“¹⁾ Ale nie koniec na tem. Stwierdza p. Recenzent dalej, że „autor wogóle nie zastanawia się nad elementami chronologicznymi, które ma rozwiązać“²⁾, a jako przykład podaje dwa oryginalne mandaty Kazimierza Jag. dla kanclerza Krzesława z Kurozwęk, z których jeden ma datę de Lomazy sabbato ante Petri in Catedram 1484, drugi zaś ex Polubicze sabbato ante Petri. W książce swojej datę pierwszą podają na 26 lutego z Łomaz (bo tak jest przecie w tekście odczytane³⁾), drugą 26 czerwca. P. Recenzent słusznie poprawia daty 26 czerwca na 21 lutego, ale ukrył, że poprawia tu prof. Wierzbowskiego a nie mnie; co więcej, świadomie przemilczał, że wziąłem obie daty z Summariuszów Wierzbowskiego, choć wyraźnie w adnotacyach na nie się odwołuję³⁾, a przecież inny błąd mnie przypisuje, nie bacząc, czy nie mija się w tym wypadku z sumiennością i sprawiedliwością recenzenta. Dziwi się przy tej sposobności p. Recenzent, że się nie zastanowił nad niemożliwością, by król, przebywając w czerwcu od wielu tygodni na Litwie, mógł być w tym czasie w Polubiczach, a przecie powinien był rozumieć, że w zagadnieniach, o które mi chodziło, stosunek obu dat był mi obojętny, więc też niemi zajmować się nie potrzebo- wałem.

Podobnej wartości są też inne szczegółowe zarzuty p. Recenzenta. Na str. 16 rozprawy podałem odmiany formuły relacyjnej w Polsce i Niemczech, umieszczając w nagłówkach tłustym drukiem imiona królów, za których panowania cytowane dokumenty wyszły, i tam też w rubryce, zatytułowanej „Władysław Jagiełło“, umieściłem dokument Jadwigi z formułą „per dominam Reginam“, bo za panowania Jagiełły akt ten wyszedł, lecz nie twierdziłem wcale, iżby to był akt Jagiełły. Mimo to, p. Recenzent nie waha się rzeczy przekreślić i zarzutu skonstruować bezpodstawnie⁴⁾.

W sposób jeszcze bardziej tendencyjny przekreśla p. Recenzent myśl moją w innym miejscu. I tak na str. 89 piszę: „W Krakowie znów wydano 22 lipca 1453 r. pozwolenie dla miasta Sącza na wybudowanie mostu na Dunajcu i poboru mostowego, którego oryginał, zachowany w Archiwum miejskiem nowosądeckiem, nie posiada formuły: datum per manus magnificorum Johannis de Conyeczpole R. P. canc., Petri de Szczekocini vicecanc. R. P. i Relacio magnif. Johannis de Konyeczpole R. P. canc. Ten sam akt, wpisany do metryk in extenso, nie

1) Kętrzyński str. 4.

2) Nowicki str. 168.

3) Wierzbowski—Summaria Nr. 1640 i 1667

4) Kętrzyński str. 5.

posiada ani formuły datum per manus ani relacyi". P. Recenzent zajął się do aktów grodzkich i ziemskich t. IX. 57 i do Summaryuszów t. I. 171, porównał więc oba cytowane miejsca i mógł w lot odgadnąć, że zaszła tu pomyłka drukarska, wołał jednak nieściśle rzecz przedstawić i pisze tak: „Dalej cytuje (autor) znów dokument dla Sącza, któremu rzekomo brak formuły „datum per manus“, która jednak w druku jest w całości pomieszczona. Jakby wynikało z następnych zdań dr. Nowickiego, mamy tu może do czynienia z lapsus calami, co w tej pracy nieraz się trafia, przez co myśl autora bywa mocno nieraz zaciemniona“¹⁾. A wystarczyło przy dobrej woli zwrócić uwagę tylko na niemożliwość gramatyczną, powstałą w odnośnym miejscu po pierwszym „nie“, gdzie musi być drugi przypadek (nie posiada formuły, bo jest ich dwie), aby zgadnąć odrazu, że zaszła tu błąd drukarski, ponieważ zecer nie uwzględnił znaku korekty, skreślającego owo „nie“²⁾.

W jaki sposób p. Recenzent konstruować potrafi zarzuty z powietrza, taniem szyderstwem zabarwione, przekonać się można z porównania Kutrzeby³⁾, na którym się opierałem w uwagach wstępnych o rozwój urzędów kancelaryjnych, z tem, co piszę w rozprawie i co cytuję p. Kętrzyński.

W rozprawie swojej, podając krótką charakterystykę dziejów kancelaryi w Polsce od XII w., podkreśliłem ten moment ewolucji urzędów kancelaryjnych, w którym z urzędów dzielnicowo-dworskich wytworzyły się urzędy o charakterze urzędów ziemskich, kiedy to urzędnicy popierali raczej interesa ziem, wedle których się nazywali, aniżeli władcy jednolitego już z końcem XIII w. a jeszcze bardziej w XIV w. państwa. Ze zaś proces dokonywującej się zmiany był dłuższy, bo połowy XIII w. sięgający, mnie zaś chodziło o efekt końcowy tej ewolucji, a zarazem o wykluczenie się tendencji scentralizowania tych urzędów, kiedy to kanclerz lub podkanclerzy krakowscy wydają akta takie dla dzielnic po za małopolskich, przeto, poprostu dla uwypuklenia rozwoju, zestawilem obie ścierające się dążności blisko siebie. P. Recenzent cytuje w adnotacyach odnośny ustęp mojej rozprawy; widział wyraźnie, że ani sprzeczności z Kutrzebą nigdzie nie było, ani tem mniej twierdzenia, które mi podsuwa, że „Kancelarya z instytucji dworskiej stała się ziemską, aby równocześnie znów w dworską się zmienić“, skrupułów jednak żadnych z tego powodu nie uczuwał, myśl moją żywcem przekreślił i uczyniwszy w przypiskach dygresyę na ten temat, był przekonany, że zrobił dobry dowcip⁴⁾.

Z kolei zapowiada p. Recenzent przejście do zarzutów natury ogólniejszej, i, jak to czynił w części szczegółowej, gdzie stwierdził od

1) Kętrzyński str. 5.

2) Słusznie tuż obok podnosi p. Rec. błąd przezemnie w uwagach pełniony odnośnie do aktu Kazim. W., gdzie istotnie nie zwróciłem uwagi na „dux Lithuanie“ w intytlucyi. Błąd ten jednak nie miał wpływu na tok wywodów.

3) St. Kutrzeba. Zarys historii ustroju Polski, Lwów 1912 wyd. 3, str. 55—60 i Nowicki str. 2 i 3.

4) Kętrzyński str. 5 pisze: „Więc, według dra Nowickiego, kancelarya z instytucji dworskiej stała się ziemską, aby równocześnie znów w dworską się zmienić?!“

początku zupełny brak wykształcenia fachowego u mnie, tak i tu, aby odebrać czytelnikowi jakiegokolwiek złudzenie co do wartości rozprawy, „musi podnieść zupełny brak zrozumienia przedmiotu, który autor miał opracować i metody, której się trzymać należy“¹⁾).

Nie koniec na tem, bo za chwilę w innym związku myśli zauważy, że autor nie tylko nie rozumiał metody, jakiej się trzymać należy, ale pozbył się całej metody dyplomatycznego badania a ograniczył się do studyum wyłącznie historycznego²⁾).

Oczywiście, przerażony szukam za dowodami, za podstawą do takich wniosków i oto okazuje się, że powstały one z dowolnych przeważnie kombinacji p. Recenzenta; utrzymuje on bowiem, jakoby nie zastanawiał się nad tem, „jaki może być związek między daną formułą a formą i treścią dokumentu“, choć tego mi nigdzie nie dowiódł i dowieść nie mógł, a dalej, jakgdybym pominął „tak zasadniczą stronę krytyki, jak porównanie rąk i autopsję dokumentów“, co jest pryncie nieprawdą, rozmyślnie w obieg puszczoną, jak świadczy wielokrotne moje powoływanie się na tę stronę badania³⁾. Żem nie spostrzegł, iż „często (czy istotnie tak często?) w pierwszej ozdobnej literze dokumentu znajduje się imię pisarza bądź w całości wpisane, bądź monogramem lub inicjałami znaczone“⁴⁾, jest zapewne niedopatrzaniem, łatwym do popełnienia w całym mnóstwie kwestyi, które przy czytaniu każdego dokumentu musiałem mieć na oku, ale z pewnością przesadza p. Recenzent mówiąc, że „tą drogą, nawet bez porównania rąk, można było swe wiadomości o pisarzach kancelaryjnych znacznie powiększyć“⁵⁾, bo sam p. Recenzent, któremu chyba na ilości przykładów bardzo zależało, znalazł ich aż cztery(!), a te aż w dwóch wypadkach sprostowały daty, podane przezemnie; jest to sprostowanie dat moich przy osobach Mikołaja Śmierzyńskiego i Stanisława ze Skarżyna⁶⁾.

Na takich to gruntownych i ścisłych podstawach dowodowych oparł p. Recenzent swoje wnioski wyżej przytoczone i refleksyę końcową, że „z tych zasadniczych (sic) braków w studyum dra Nowickiego płynie szereg błędów i liczne negatywne rezultaty jego pracy“⁷⁾. Dadzą się one z trudem wyłowić z całego mnóstwa bezładnych i sprzecznych uwag i dygresyi i zestawie następująco: 1) Pobieźny i powierzchowny, bo za krótki „Wstęp“, 2) powierzchowny rozdział X o stanowisku kancelaryi w państwie, 3) spis urzędników kancelaryjnych bezładny i w części niekompletny, 4) charakterystyka dyplomów Kazim. Jag. pełna niedokładności i nieudomówień i fałszywie w niej przeprowadzony podział produktów kancelaryjnych.

Rozpocząwszy od oceny „Wstępu“ do rozprawy, który uznał p. Recenzent za powierzchowny i pobieżny z powodu tego tylko, że zo-

1) Kętrzyński str. 5.

2) Tamże.

3) Por. Nowicki str. 53, 54 uwaga, 69, 80 i dalsze, 84, 87 i t. d. i Kętrzyński str. 6.

4) Kętrzyński str. 6.

5) Tamże.

6) Kętrzyński str. 6 uwaga 1; Nowicki — Spis urzędników str. 165—170.

7) Kętrzyński str. 6.

stał ujęty na czterech i pół stronicach, przeskakuje do rozdziału X p. t. „Stanowisko kancelaryi w państwie“, również—jak twierdzi—powierzchnego, bo „o kancelaryi Kazim. Jag. i jej roli w państwie dałoby się dużo i to ciekawych rzeczy powiedzieć“¹⁾. Oczekiwaćby co prawda należało po tych słowach jakichś wyczerpujących objaśnień i „przyczynków“ mnogich a interesujących, gdy tymczasem zdobył się tylko p. Recenzent na wskazanie znów drobnego szczegółu o działalności podkanclerzego Wojciecha Żychlińskiego, z racji dokonanej przez niego rewizji aktów Krzesława z Kurozwek²⁾. W taki to wymowny sposób dowiódł p. Recenzent powierzchowności rozdziału X i tyle powiedział ciekawych a przezemnie pominiętych rzeczy o roli kancelaryi w państwie. Wdzięczność mu się wszakże i za to należy, bo zrazu dowodzić wogóle ochoty nie miał („zajmować się nim tu nie będę“ — pisze)³⁾.

Również nie zadowolili p. Recenzenta spis urzędników kancelaryjnych, zwłaszcza zaś spis sekretarzy i notaryuszów, który uznał za bezładny (dlaczego?), i w części niekompletny, mimo, że żadnego nowego nazwiska z personelu kancelaryjnego nie dodał, sprostowawszy w dwóch wyżej wspomnianych wypadkach tylko daty, podane przezemnie⁴⁾. Co więcej przechodząc do omówienia najważniejszych części mojej pracy, tych właśnie, które są właściwym przedmiotem rozprawy t. j. do kwestyi powstawania dokumentu w kancelaryi Kazimierza Jag., ujętej w pięć rozdziałów, zamiast wykazać tu tylokrotnie podkreślane negatywne rezultaty „nieumiejętnych badań“, pokazać je wprost „ad oculos“, przyznaje się p. Recenzent z prawdomównością iście rozbrajającą po tylu karkołomnych skokach w jej dziedzinie, że „zajmować się całą sprawą powstawania dokumentu w kancelaryi Kazimierza Jag. nie może a to z najrozmaitszych powodów“⁵⁾; bo oto, choć już wydał opinię ogólną z całą stanowczością wytrawnego znawcy, okazuje się nagle, że jego „Studia nad kancelaryą Kazim. Jag.“ są zbyt krótkie i dorywcze, zbyt mało widział oryginałów i porównania ich nie mógł przeprowadzić, a badania dra Nowickiego nie dostarczają nam dostatecznej podstawy dla takiej pracy (na podstawie czegoż to takie przekonanie p. Kętrzyński zdobył?), w niektórych zaś sprawach, jak w kwestyi formuły „datum per manus“ nie może obecnie nic powiedzieć, pragnąc zachować sobie możliwość wyświetlenia tego zagadnienia na innem miejscu i przy innej okazji⁶⁾.

Tak więc prostym a tanim sposobem wykręcił się p. Recenzent od oceny najważniejszych rezultatów mojej rozprawy, bo, być może, były mu w recenzji nie na rękę. Myliłby się przecież ten, ktoby przypuszczał, że nie znajdzie p. Recenzent innego sposobu, aby ratować jednolity ton oceny. Metodą bowiem sobie właściwą t. j. nie licząc się, czy popadnie w sprzeczność z tem, co powiedział, że minie się z prawdą, bo nie badał kwestyi, o których mówi kategorycznie, puszcza

1) Kętrzyński str. 7.

2) Tamże.

3) Kętrzyński str. 7.

4) Tamże i por. str. 6 uwaga 1 i mój spis urzędników.

5) Kętrzyński str. 16.

6) Kętrzyński str. 16 i 17.

w obieg sądy rzekomo wytrawne, ale wszystkie nb. ujemne. Więc dalej pisze p. Kętrzyński, że „w wywodach autora dużo nieporozumień i niezrozumień sprawy, o którą mu chodzi“¹⁾, że w rozdziale o regestracji dokumentu „plącze się autor bezradnie w trudnościach, w porównywaniu ksiąg królewskich z Metryką mazowiecką, z różnorodnością elementów chronologicznych, które brakiem skrupulatności tłómaczy“²⁾, nie mówiąc poza tem, w czym, gdzie i dlaczego, dalej moralizuje, że nie na miejscu jest moje narzekanie na obecny stan dyplomatycznych badań u nas (czy aby to nie echo przysłowia: Uderz w stół...), strofuje, że powinien być stan tych badań naprzód posunąć³⁾, aż nagle do najwyższego stopnia zdziwiony czyta czytelnik autentyczne słowa p. Recenzenta, że autor „miał do tego możność i środki — wiedzę odpowiednią i doświadczenie“⁴⁾.

Uważny jednak spostrzeże się na szczęście rychło, że w danem miejscu taki passus był p. Recenzentowi potrzebny do tem plastyczniejszego uwypuklenia swoich negatywnych wniosków, zwłaszcza że w najbardziej decydującej chwili mocno się one chwiać zaczęły. To też na zakończenie swej recenzji wytacza p. Kętrzyński działo największego kalibru, jakie miał w arsenale wojennym i pisze tak: „Wiem, w jaki sposób może mi dr. Nowicki odpowiedzieć na szereg mych powyższych zarzutów. Przecież to są „Studia“: nie moim obowiązkiem, ani moim zamiarem było zajmować się tymi kwestyami. Przeciw takiemu tłumaczeniu z góry muszę się zastrzedz. Zbyt tytuł „Studia“ się u nas rozpowszechnił, i w wielu wypadkach wyrodził się w nadużycie. Autor, by ułatwić sobie pracę, by nie rozwiązywać kwestyi, które mu są nie na rękę, które są zbyt trudne lub zbyt wyęzające, z łatwością je pomija, i tytułem studyów jak tarczą przed zarzutami krytyki się okrywa“. W tej chwili jednak spostrzegł się p. Recenzent, że poszedł za daleko, chcąc skępować nawet swobodę autora w określaniu granic dla swego tematu; więc oto co podsuwa czytelnikowi, pisząc dalej: „temat sam w sobie jest tak zwarty, tak ma swoistą metodę badania, że wymagał monografii, nie studyów;—że monografię pragnął autor napisać, widać to choćby z samego spisu rzeczy. Tytuł jest tu w sprzeczności z treścią, i z tego powodu uważam go za złą tarczę dla autora“⁵⁾.

Możnaby się coprawda zgodzić tu z p. Recenzentem, ale pod jednym warunkiem: gdyby tylko był wyjaśnił, od kiedy to forma ogłaszania wyników badań jako studów wyszła z użycia w nauce i dla czego w naukowej recenzji, którą obowiązują naogół te same prawa metodyczne, co oryginalne prace, wolno pomijać zagadnienia, zależnie od upodobania, mimo że właśnie ocenić je należało; nie wolno zaś uczynić tego w „Studyach“, gdzie granice badania zostały ściśle określone. Niestety, pomylił się p. Recenzent i tutaj, jak zresztą w wielu

¹⁾ Kętrzyński str. 15.

²⁾ Kętrzyński str. 25.

³⁾ Kętrzyński str. 16.

⁴⁾ Kętrzyński str. 16. [Ustęp zacytowany powyżej, według sprostowania pomieszczonego w Przeglądzie historycznym t. XV. str. 259 brzmi: A miał do tego możność i środki,—wiedzę odpowiednią, doświadczenie i wprawę używać mógł odpowiednią pracę. *Przypisek Redakcyi.*

⁵⁾ Kętrzyński str. 26.

innych twierdzeniach, mówiąc, że tytuł rozprawy jest w sprzeczności z treścią, bo praca była rzekomo zakrojona na miarę monografii. Nie zwrócił widocznie w szybkim czytaniu uwagi na dyspozycje, umieszczone we „Wstępie“ na str. 5, gdzie, ograniczając temat rozprawy, piszę, że obchodzić mnie będzie przede wszystkim „jedno zagadnienie pierwszorzędne dla dyplomatyki znaczenia, nie dotknięte dotąd w literaturze historycznej polskiej t. j. przedstawienie obrazu działalności kancelaryi we wszystkich podejmowanych około dokumentu czynnościach“. Poza ramy tego tematu wychodziłem na ogół rzadko, i to tam, gdzie po za nie wyjść wydało mi się potrzebnem. Tyczy się to rozdziałów IX o opłatach kancelaryjnych i donacjach i X o stanowisko kancelaryi w państwie.

Nie o tarczy więc złej lub dobrej możnaby tu mówić, ale raczej o lichym strzelcu, co dużo huku narobił i prochu napsuł a mało utrafił. Toż przeliczył się p. Recenzent, przypuszczając, że bronić się będę tytułem rozprawy, bo w szeregu zarzutów jego wystarczy tylko pokazać je z bliska i wskazać na ich wartość faktyczną, aby je sprowadzić do należytej ilości i miary; co się natomiast tyczy rezultatów końcowych mojej pracy, to ich p. Recenzent w niczem nadwyreżyć nie zdołał, więc obrony nie potrzebują.

Słuszne natomiast i poważniejsze są zarzuty p. Recenzenta, dotyczące rozdziału VIII rozprawy, w którym podaję charakterystykę dyplomów Kazimierza Jag., a który istotnie cierpi na powierzchowność, wskutek czego też mylnie wypadł podział produktów kancelaryi Kazimierza, a i inne kwestye zasady nakreślono błado²⁾. Również słusznym zdaje się być zarzut nieuwzględnienia przezemnie w rozprawie rozdziału o organizacji kancelaryi³⁾, wątpię tylko, czy przy dzisiejszym stanie prac przygotowawczych z zakresu dyplomatyki można mówić o organizacji kancelaryi, nie poznawszy wpieryw jej produktów i całego procesu ich powstawania. To są przeto dwie istotne i poważne wady mojej rozprawy, z którymi liczyć się i które uznać muszę. I gdyby p. Recenzent był tak sumiennie pojął całe swe zadanie, jak w wywodach o podziale produktów kancelaryjnych, który jest istotnie przyczynkiem naukowym, choć jedynym, byłbym mu z pewnością wdzięczny za naukę, a także dyplomatyka niejedną zdobycz mogłaby mu zawdzięczać. Niestety, pozatem nie spotkać w „Uwagach“ p. Kętrzyńskiego nic, coby za naukowe przyczynki do zagadnień poruszonych przezemnie uważać można.

Na ostatek zająć mi się jeszcze wypada kwestyą, którą poruszył p. Recenzent przy końcu swoich „Uwag“, mimo że sprawą powstawania dokumentu zajmować się zrazu nie chciał, t. j. formułą relacyjną.

Streszczając moje wywody, dotyczące rozwiązania tej tyle ciekawej formuły XV w., widzi w nich, podobnie jak we wszystkim, co poruszał poprzednio, pewne niejasności i braki. Wprawdzie byłby p. Recenzent skłonny przypuścić, że „osoby, spotykane w formule relacyjnej, były rzeczywiście pośrednikami między królem a kancela-

¹⁾ Kętrzyński str. 8 i dalsze.

²⁾ Kętrzyński str. 8 i dalsze.

³⁾ Kętrzyński str. 7.

ryą¹⁾, jak ja ten fakt tłumaczę, ale przeszkadza mu w tem jeden szczegół: „w rzadkich stosunkowo wypadkach... spotykamy kilkakrotnie imię królowej Zofii, — a trudno przypuścić, — jak autor zdaje się sądzić — by król obarczał poleceniem takim swą dostojną matkę! Musiała zatem formuła ta posiadać inne znaczenie, niż to, które jej dr. Nowicki przypisuje“.

Ażeby więc bliżej zbadać związek z dokumentem tych osób postronnych, które w miejsce kanclerza lub podkanclerzego w formule relacyjnej są wymienione, podaje p. Recenzent pięć przykładów, gdzie w formule relacyjnej dwa razy wymieniona jest królowa Zofia, raz marszałek Jan Rytwiański, raz kuchmistrz królewski Mikołaj z Boryszowicz, a raz Paweł Jasiński, starosta. We wszystkich tych wypadkach, prócz ostatniego, stwierdził p. Recenzent, że osoby, w formule relacyjnej wymienione, miały pewien interes w wystawianiu aktów, skonstatował więc związek, istniejący między treścią aktu a formułą relacyjną, nie mógł tylko zgadnąć, na czym ten związek polegał. Polemizując dalej z mojem rzekomo twierdzeniem, którego nb. nigdzie nie wypowiedziałem, jakoby te osoby postronne miały jakikolwiek udział w pracy kancelaryjnej, szuka innego wyjątkowego znaczenia dla formuły relacyjnej w powyższej wymienionych wypadkach. W tym celu wskazuje na opisany przeze mnie sposób, w jaki król (ze swą radą), o sprawie, będącej treścią mającego się wystawić aktu dowiedział się, kiedy to petent stawił się osobiście (personaliter constitutus), bądź wnosił prośbę (nobis oblata peticio continebat), bądź wreszcie zjawiała się osoba, zwykle wysoki dygnitarz, który stawał się rzecznikiem sprawy, interwenientem, i która to akcja wobec króla i rady także nazywała się „relacio“. Dla ilustracji podaje p. Recenzent przykład takiej interwencji: sed quia ex relatione magnifici Johannis de Konicpole cancellarii R. P. . . . comperimus, quod . . ., i sam zwraca uwagę, że ta relacja nie pokrywa się z formułą relacyjną cytowanego aktu, gdzie jest wymieniony podkanclerzy, Piotr ze Szczekocin; mimo to jednak pisze tuż zaraz: „Tak też, sądzę, należałoby rozumieć powyżej przytoczone przykłady zjawienia się osób trzecich, nie urzędników kancelaryi, w tej formule, — umieszczano tam wyjątkowo interwenientów i pośredników, którzy w działalności kancelaryi żadnego udziału nie mieli“²⁾. Doprawdy, konia z rzędem ofiarować można temu, kto odgadnąć zdoła, co p. Recenzent chciał dowieść, pisząc na dwóch przeszło stronicach, skoro wniosek swój z tem samem poparciem dowodowem mógł przyjąć i bez tych wywodów, z których one najzupełniej nie wynikają.

Kwestya zaś cała w sposób zupełnie jasny i prosty da się pojąć na tle tej interpretacji, jaką ja podałem, a której p. Recenzent konie-

¹⁾ Kętrzyński str. 17; Nowicki str. 11 i dalsze. Mowa tu o kwestyi zjawienia się w formule relacyjnej, zwłaszcza w pierwszej połowie XV w., w drugiej już rządzić, nazwisk osób postronnych, z kancelaryą nic wspólnego nie mających. W rozprawie swej tłumaczę to zjawisko w związku z całym pojmowaniem formuły relacyjnej w ten sposób, że osoby, wymienione w formule, przynosiły kancelaryi polecenie królewskie wystawienia aktu i dostarczały substratu prawnego dla dokumentu, który miał być spisany.

²⁾ Kętrzyński str. 17.

cznie chciał się przeciwstawić, nie zrażając się nawet najoczywistszym faktem, który jego kombinacji przeczy t. j. zacytowanym wyżej przykładem. Szczegół przecie, który nie pozwala, zdaniem p. Recenzenta, na przyjęcie domysłu mojego t. j. imię królowej Zofii, spotykane przy formule relacyjnej, nie jest tak strasznym szkopułem, o któryby się rozbić miała moja interpretacja. Bo nawet z etykietą dworską można było, jak się zdaje, pogodzić fakt, że królowa pośredniczyła między królem a kancelaryą w kwestyi wydania aktu, nie wyobrażając sobie przytem, jak to p. Recenzent czyni, aby król swą dostojną matkę posyłał do kancelaryi ze swem poleceniem. Wystarczało prawdopodobnie, że któregoś z urzędników kancelaryjnych królowa wezwała i podając mu pewne fakty prawne, poleciła w imieniu króla akt dany wystawić, aby zadość się stało pośrednictwu i aby kancelarya imię królowej w formule zapisała, jako osoby, odpowiedzialnej za wydanie aktu i jego brzmienie.

Dlaczego w tych a nie innych dokumentach królowa właśnie wystawienie ich poleca i o nich jest relatorką, tłumaczy sam p. Recenzent, podkreślając związek, jaki zachodzi między treścią dokumentów a ich formułą. Wszak treść prawna obu aktów dotyczy osobistych interesów majątkowych królowej, więc trzeba je było dokładnie wyłuszczyć urzędnikom kancelaryjnym wedle tego, jak sprawa załatwiona została przez króla, prawdopodobnie też w owych wypadkach w obecności królowej. Że niema w tym wypadku mowy o roli królowej jako interwenientki, jak p. Recenzent zdaje się sądzić, świadczy przynajmniej jeden z nich, gdzie w ekspozycyi czytamy wyraźnie, na czyją prośbę akt wystawiono: „Significamus... quomodo constituti in nostre majestatis conspectu prouidi cives opidi nostri Gnyewkow enarrabant... Cuius quidem litere copiam, in cartula papirea scriptam, nostre obtulerunt maiestati, *humiliter supplicando, quatenus ipsos circa jura et articulos, in eadem copia litere contentos, conseruare dignaremus graciose*“¹⁾). A więc prosili inni, nie królowa Zofia, bo i mieszczanom gniewkowskim na dokumencie zależało, nietylko królowej Zofii. To chyba powinien był p. Recenzent zauważyć, skoro poucza mnie o ścisłym związku, zachodzącym między treścią aktu a jego formułami.

Podobnie rzecz się ma i z innymi przykładami, które p. Recenzent cytuje. W dokumencie 1464 r. 23 maja Kraków²⁾, formuła relacyjna wymienia marszałka Jana Rytwiańskiego, co się tłumaczy, jak pisze sam p. Kętrzyński, tem, że było to potwierdzenie wyroku sądu komisarskiego, w którym brał udział i Jan z Rytwian, ale nie tłumaczy się w tym sensie, jakoby on w wydaniu aktu interweniował, bo mu na tem nie zależało, zwłaszcza, że jako jeden z sędziów, znał sprawę najlepiej, królowi ją objaśniać musiał, a po królewskiem zatwierdzeniu on jeden (a także Jan Tęczyński, drugi komisarz na radzie nieobecny, bo go brak między świadkami dokumentu) mógł dać kancelaryi dane dla spisania aktu; on też — rzecz jasna — akt taki kancelaryi wystawić polecił.

¹⁾ Kętrzyński str. 18; Kod. dypl. pol. II Nr. 591 i 592,

²⁾ Tamże i Akt grodzkie i ziemskie III Nr. 122.

W przywileju innym z 1448 r. z Krakowa¹⁾ formuła wymienia kuchmistrza królewskiego, Mikołaja z Borzyszewicz: „I tu—pisze p. Recenzent—rola kuchmistrza Mikołaja daje się zrozumieć,—darowizną powyższą (darowizna gruntu dla zbudowania młyna tocznego, co obciąża serwitutem ostrzenie noży „pro nostra mensa“) w interesie stołu i kuchni królewskiej musiała być uczyniona za pośrednictwem i na wniosek Mikołaja — to nie ulega wątpliwości“²⁾. Otóż istotnie nie ulega wątpliwości, że gdy załatwiano powyższą darowiznę, musiano się radzić kuchmistrza Mikołaja, bo on najlepiej interes stołu królewskiego mógł salwować; takie lub owakie załatwienie sprawy bezwątpienia zależało w pierwszym rzędzie od opinii jego i dlatego jest on na królewskiej radzie obecny (wymieniony w liczbie świadków akcji prawnej), ale to wszystko kancelaryi nie obchodziło po za tem, że należało zanotować imię jego w liczbie świadków. Że umieszczono imię Mikołaja w formule relacyjnej, przyczyna była inna; oto Mikołaj, jedyny może na królewskiej radzie, który sprawę znał doskonale; podać musiał kancelaryi prawny tekst aktu, a wraz z tem dawał w imieniu króla polecenie jego wystawienia, któż bo inny mógł go w tem wyręczyć? Czy znaczy to, że osoby powyższe miały jaki udział w zakresie pracy kancelaryjnej? Bynajmniej, lecz były one odpowiedzialne za polecenie wystawienie dokumentu i jego treść prawną, za co urzędnicy kancelaryjni, sporządzający akt, lecz nie biorący udziału w obradach, odpowiadać nie mogli.

Zgoła inaczej natomiast, aniżeli to przed chwilą przedstawił, pojmuję p. Recenzent formułę relacyjną, „gdy ją bada nie w wyjątkowych wypadkach, lecz biorąc pod uwagę ogół ich, jako zjawisko codzienne i zwyczajne“³⁾. Nie zastanawiając się wiele nad tem, że popada w sprzeczność z tem wszystkiem, co o formule relacyjnej mówił poprzednio, zestawia ją z kanclerską kontrasygnacją, pojawiającą się z końcem panowania Kazim. Jag. i uważa tę formułę wewnętrzną, kancelaryjną, wyrażającą kontrolę danego urzędnika. Dlatego nie może się zgodzić z moją koncepcją, aby formułę wspomnianą łączyć z rozkazem, wydanym przez kanclerza lub podkanclerzego, polecającym sporządzenie danego aktu, i z informacją, jakiej tenże urzędnikom kancelaryjnym w sprawie aktu udzielał. Dla poparcia swej tezy wskazuje p. Recenzent na fakt, zresztą nieprawdziwy, że dopiero wprowadzenie kontrasygnacji kancelaryjnej do dokumentu ustaliło formułę relacyjną, że dalej zawsze ten, kto był wymieniony w formule relacyjnej, podpisywał i akt sam; relacja, pokrywająca się z podpisem kanclerskim, wskazuje, że chodzi przedewszystkiem o ostatnie stadyum, o moment kontroli kanclerza przed przywieszeniem pieczęci do aktu, że istnieje dokument, gdzie na zakładce, od wnętrza, odbiła się formuła relacyjna, widocznie w chwili zaginania pergaminu świeżo napisana i jeszcze mokra, a wreszcie, że istnieje dokument z relacją sekretarza Zbigniewa Oleśnickiego i pieczęcią sygnetową, przywieszoną w nieobecności obu

1) Kod. dypl. m. Krak. II Nr. 430.

2) Kętrzyński str. 18.

3) Por. Kętrzyński str. 19 i 20, 21, 22.

kanclerzy, co ma świadczyć o tej czynności kontrolującej właśnie, jaką w tym wypadku wyjątkowo wykonał sekretarz ¹⁾).

Niekonsekwencja w rozumowaniu jest tu aż nadto widoczna. Bo czyż można przypuścić, aby jedna i ta sama formuła odnosiła się w pewnych wypadkach (wyjątkowych, jak p. Recenzent nazywa, choć znajduje się ich więcej) do roli interwenienta, czynności pozakancelaryjnej, w innych znów do czynności kontrolującej, a więc ściśle kancelaryjnej? Czy znana jest jakakolwiek formuła kancelaryjna, któraby tak radykalnie zmieniała swoje znaczenie? A przecież formuła relacyjna, która na gruncie polskim nie wyrosła, lecz przyjętą została i to stosunkowo późno z kancelaryi obcych, nie potrzebowała się zupełnie krystalizować; stylizacja jej od początku była taka, jakiej używano zagranicą, podobne też były i jej odmiany. A skoro już raz formułę obcą kancelaryi polska przyjęła i zastosowała, to chyba po to, aby ją w podobnym znaczeniu, co zagranicą, użyć i u siebie. Dlatego to, wbrew przekonaniu p. Recenzenta, należało ją w różnych stylizacjach porównać z formułami obcemi.

Wprowadzenie kontrasygnacyi, któremu p. Recenzent przypisuje ustalenie formuły relacyjnej, wpływu na nią żadnego mieć nie mogło. Kontrasygnacja bowiem była takim samym wyrazem rozwijającej się, zwłaszcza w tym czasie, szybko, działalności kancelaryjnej i potrzeby silniejszego uwydatnienia wykonywanej kontroli, jak niem było wprowadzenie formuły relacyjnej u schyłku XIV stulecia. Kontrasygnację stosować poczęto mniej więcej stale dopiero w latach 70-tych XV wieku, a formuła relacyjna już od lat 50-tych wymienia prawie wyłącznie urzędników kancelaryjnych, czyli że jest ustalona; gdzie więc zależność jednej formuły od drugiej? Z drugiej znów strony, czy kontrasygnacja kanclerska, która jest wyrazem kontroli, dokonanej na sporządzonym akcie, nie jest równocześnie formułą wierzytelną — właśnie dzięki tej kontroli? Co w takim razie mogło przeszkadzać formule relacyjnej, by, mając znaczenie wewnętrzne, kancelaryjne, stanowiła równocześnie uwierzytelnienie. Wszakże formuła ta, zdejmująca z niższych urzędników kancelaryjnych odpowiedzialność za fakt wystawienia aktu i jego treść prawną, którą ponosił relator, równocześnie i stronom dawała gwarancję bezpieczeństwa, gdyby bowiem dokument wypowiadał co innego, aniżeli wyrażone było wolą króla, mogła strona poszkodowana, czy król, pociągnąć do odpowiedzialności osobę relatora, gdy inaczej wykrycie sprawcy złego przedstawiać musiało trudności znaczniejsze.

Fakt, że relacja z chwilą wprowadzenia kontrasygnacyi kanclerskiej pokrywa się z podpisem któregoś z wyższych urzędników kancelaryi, nie musi oznaczać, że chodziło tu przedewszystkiem o ostatnie stadyum, o wyrażenie dokonanej kontroli. Z całego przecie rozwoju czynności kancelaryjnych w XV w. wynika najoczywściej, że naczelnicy kancelaryi dążyli do ujęcia wszystkich spraw kancelaryjnych w swoje ręce i do uzyskania wglądu we wszystko, co w kancelaryi było wykonywane. Świadczy o tem i wprowadzenie nowych formuł (relacja, pod-

¹⁾ Kętrzyński str. 20, 21.

pis), i odsunięcie osób postronnych od wpływu na kancelaryę i wprowadzenie ksiąg rejestacyjnych i rewizya dokumentów; naturalną zaś kolejną rzeczą starano się proceder kancelaryjny przy sporządzeniu aktu, dotąd nieraz bałamutny, oprzeć o tego wyższego urzędnika, który sprawy, stanowiące przedmiot dokumentu, znał najlepiej, lub w danej chwili był obecny, albo też spełniał w tym względzie polecenie królewskie. Dawał on wówczas i polecenie wystawienia aktu kancelaryi i informację o sprawie, stanowiącej jego przedmiot i przeprowadzał jego kontrolę wraz z uwierzytelnieniem. Poczoby wreszcie dwa razy wyrażać miał jedną i tęsamą kontrolę: raz formułą relacyjną, drugi raz podpisem, kiedy w dodatku formułą relacyjną wpisywał nie on sam, ale ingrosator (o tem świadczy porównanie rąk). Natomiast, mimo, że wszystkie akta bez wyjątku wydawano z rozkazu króla, konieczną okazywało się rzeczą wskazać osobę, która ów rozkaz przynosiła i była zań odpowiedzialna, bo przecie można było i fałszywy dokument sporządzić i w niem imienia króla jako wystawcy nadużyć. I jak dziś nikt się nie zadowolni wyrokiem sądowym, w imieniu panującego wydanym, jeśli na nim niema podpisu osoby sędziego, wydającego wyrok, tak i wówczas nazwisko pośrednika między królem a kancelaryą nie było rzeczą obojętną dla stron. Relacja więc w tej interpretacji godzi się w zupełności z faktem królewskiego rozkazu.

Dokument, cytowany przez p. Recenzenta¹⁾, gdzie na zakładce odbiła się formuła relacyjna, widocznie świeżo napisana, niczego innego nie dowodzi, jak tego, o czem ja wspominałem, że czasem pisarz, być może inny, a nie ten, który polecenie spisania aktu otrzymał, nie wiedział, kto dokument referował i wpisał formułę w ostatniej chwili. Podobnie i inny akt, podający relację sekretarza Oleśnickiego, który pieczętował akt pieczęcią sygnetową, w niczem nie dowodzi, że spisanie jego odbyło się za bytności kanclerzy, a przywieszenie pieczęci wówczas, gdy obu urzędników nie było. Prawdopodobniejsze, że spisano akt właśnie w czasie tej nieobecności, podczas której sekretarz spełniał funkcje zwierzchników, a więc wydał polecenie sporządzenia aktu i spisany skontrolował, jak się to działo znacznie częściej, niż p. Recenzent przypuszcza; np. w dokumencie z 1472 r. 12 lutego z Krakowa formuła: „Ad mandatam Regis Sbigneus de Oleschnicza propria manu subscript“²⁾, w innym z 1472 r. 7 kwietnia z Nowego miasta Korczyna formuła „Relacio venerabilis Sbignei de Oleschnicza Scholastici Crac. Regie Majestatis Secretarii“³⁾, w dokumencie z 1475 r. 8 października formuła „Datum per manus Stanislai de Curozvanki Regie Majestatis supremi secretarii et per manus Friderici episcopi Lubucensis“⁴⁾. Tak więc żaden z przykładów, przez p. Recenzenta podanych, nie przemawia za tem, aby formuła „ad relacionem“ odnosić się musiała do ostatniej fazy w dziejach powstawania aktu, t. j. do tego momentu, kiedy kanclerz, sprawdzwszy zgodność dokumentu z rozporządzeniem króle-

1) Kętrzyński str. 21.

2) W Summaryuszach formuła nie podana Nr. 776.

3) Org. w bibl. ord. Krasińskich Nr. 132.

4) Summaryusze I Nr. 1306.

wskiem, dodaje mu znaki wierzytelne mianowicie: pieczęć, ewentualnie i podpis kancelerski¹⁾; przeciwnie raczej odpowiadają temu pojmowaniu formuły, jakie ja w rozprawie swojej podawałem. I dla p. Recenzenta cała sprawa wydałaby się zrozumialszą i prostszą, gdyby nie był pomiął klasycznego przykładu, jaki w rozprawie swej podaje, a który, stanowiąc odmianę formuły relacyjnej, nie pozostawia wątpliwości, jak ją rozumieć należy. Oto w oryginalnym dokumencie Archiwum Głównego, zawierającym zapis 300 złotych pod datą: Cracovia feria 6 octavas Corporis Christi z r. 1471 czytamy następującą odmianę formuły relacyjnej: „*Commissa Sbigneo de Oleschnicza et manu eius subscripta*“²⁾. Że w tym wypadku formuła, zastępująca relację, nie schodzi się z podpisem, bo nie schodzą się czynności wyrażane przez „*commissa*“ i „*subscripta*“, chyba dowodzić nie potrzeba. Co oznaczać może wyrażenie: „*Commissa Sbigneo de Oleschnicza*“, także nie trudno odgadnąć, jeśli się tylko rozumuje logicznie i nie naciąga faktów do teorii. Nie może ono żadną miarą oznaczać czynności końcowych, w związku z podpisem i przywieszeniem pieczęci pozostających, lecz odnosi się przede wszystkim do momentu polecenia, jakie Zbigniew Oleśnicki od króla otrzymał i jakie następnie urzędnikom niższym wydać był powinien. Sam p. Recenzent przyznaje, że „trzeba przyjąć jako najlogiczniejsze i w praktyce najodpowiedniejsze, że ten kanclerz lub podkanclerzy, który wobec rady i króla sprawę przekładał i referował, lub przy odpowiedniej uchwale asystował, przeprowadzał ją, po uzyskaniu placet, przez kancelaryę, jako ten, który ze sprawą i jej przebiegiem był najlepiej obeznany“; sam się zgadza, że „w takich wypadkach łączył w swych rękach wszystkie momenty powstawania dokumentu, od wydania polecenia kancelaryi (więc przyjmuje p. Recenzent fakt wydawania polecenia mimo wyraźny rozkaz królewski?) aż do kontroli czystopisu i jego uwierzytelnienia³⁾; równocześnie jednak gotów jest utrzymywać, że „w praktyce kanclerz, wymieniony w formule relacyjnej, mógł obejmować wszystkie zapewne stadia powstawania dokumentu, lubo sama formuła odnosiła się do ostatniej kontroli czystopisu przed jego uwierzytelnieniem“⁴⁾.

Niepodobna mi niestety prostować wszystkich poglądów, jakie w swych „Uwagach i przyczynkach“ p. Recenzent wypowiedział, ani wykazywać wszystkich sprzeczności i nieścisłości w formułowaniu zarzutów. Że jednak poglądy te przeważnie mają charakter impresyi, choć żółcią zabarwionych, przeto wystarczyło przedstawić i oświetlić najcharakterystyczniejsze, aby ciekawych zapoznać dokładnie z całą metodą, jaką p. Kętrzyński do naukowej oceny zastosował. Reasumując swoje wywody, stwierdzić muszę, że: 1) z dziesięciu rozdziałów, które stanowiły rozprawę, poddał p. Recenzent ocenie tylko pięć i to właśnie, — uzupełnienie zagadnień, stanowiących właściwy temat rozprawy, 2) pomiął w ocenie rozdziały III, IV, V, VI i IX czyli naj-

1) Kętrzyński str. 22.

2) Oryg. Arch. główn. w Warszawie Nr. 717.

3) Kętrzyński str. 22.

4) Kętrzyński str. 22.

istotniejszą część pracy, 3) przyznał wartość pewną rozdziałom I, II, VII i w części, t. j. o ile się nim zajmował, III-mu, 4) ujemnie ocenił „Wstęp“ i rozdziały VII i X, mimo że operował zasobem faktów z dwóch tylko rozdziałów zaczerpniętym, w dodatku faktów przekręconych lub naciągniętych, orzekł, że rozprawa jest szkodliwa i chybiona, 6) wyników końcowych, którymi się zresztą nie zajmował, nigdzie nie obalił.

DR. EUSTACHY NOWICKI.

Odpowiedź Drowi E. Nowickiemu.

Kiedy przed rokiem pisałem ocenę książki dra Eustachego Nowickiego p. t. *Studia nad kancelaryą koronną Kazimierza Jagiellończyka*, byłem przekonany, że wywoła ona natychmiastową replikę. Kiedy jednak mijał miesiąc za miesiącem nie przynosząc żadnej odpowiedzi, nabrałem przekonania, że ocena moja wywarła właściwy skutek, że młody autor, poznawszy braki i niedostatki swych studyów dotychczasowych, zabrał się do gruntownej pracy, po której miałem nadzieję z uznaniem życzyć mu powodzenia w dalszej pracy. Niestety, pod tym względem spotkał mnie zawód. W ośm czy dziewięć miesięcy po ogłoszeniu mej oceny nadeszła odpowiedź dra Nowickiego, w której postępu nie widać.

Odpowiedź ta zmusza mię do paru słów wyjaśnienia, jaknajkrótszego, by sprawą tą nie zaprzętać już więcej opinii świata naukowego i łaskawych czytelników „Przeglądu historycznego“.

Dr Nowicki robi mi zarzut, iż nie oceniłem całej jego książki, lecz tylko niektóre, jego zdaniem mniej ważne rozdziały, — rozdziały zaś III—VI opuściłem zupełnie, wymawiając się niedostatecznym przygotowaniem do podjęcia tej pracy.

Nie wchodzę tu w zagadnienie, które z rozdziałów książki dra Nowickiego zgańnięm, a które pochwaliłem (co do tego ostatniego punktu ma dr. Nowicki jeszcze dużo optymizmu); zaznaczam tu, jak przed rokiem, że dr. Nowicki nie miał odpowiednich kwalifikacji, by podjąć się takiego zadania. Stąd myli się dr. Nowicki twierdząc, że rozdziałów tych nie ocenił zupełnie;—oceniłem je już tem samem, iż wykazałem mu tak zasadnicze braki z zakresu nauk pomocniczych historycznych, iż z brakami tymi nie sposób było się kusić o rozwiązanie poruszonych przez niego problematów.

Zarzuciłem drowi Nowickiemu nieznaną paleografię, chronologii i dyplomatyki,—dr. Nowicki w swej polemice temu kategorycznie przeczy. Zbadajmy więc tę kwestyę raz jeszcze.

Wytknąłem drowi Nowickiemu dwa błędy w odczytywanych przez niego tekstach, dwa błędy najbardziej rażące, które w mojem przekonaniu wystarczały zupełnie do określenia przygotowania paleograficznego autora. Jeden błąd, to odczytanie w mandacie Kazimierza Jagiellończyka do kanclerza Krzesława z Kurozwęk skrócenia „s. tue“, jako „serenitati tue“ zamiast „sinceritati tue“. Twierdziłem że błędu takiego nikt obyty i obznajmiony ze źródłami uczynić nie jest w stanie. Dr. Nowicki uznaje to jako tylko pomyłkę w odczytaniu,—pomyłkę dziwną i rzucającą światło na przygotowanie badacza. Pojmuję zupełnie, że w pośpiechu, kopiując dokument, można było ją popełnić, ale żeby tak rzucająca się w oczy pomyłka, niedostrzeżona przez autora, dostała się